Rok 1. 1. marca. Nr. 2.

TEKA

czasopismo poświęcone sprawom młodzieży szkół średnich,

wydawane przez

młodzież aademicką.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: »Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego«.

Bambara.

Podniósł Bambara jasny młot,
Czoło mu roszą poty.
Co mu tam rosy! Co mu tam pot,
Z źrenic wybłyska natchnienia grot:
„Hej! Do roboty!“

„Młodości pięknej kuć będziem grób,
Poległej w swym rozkwicie!
A młodość taka, to nie trup,
Nie pastwa śmierci, nie czerwia łup,
Nie! To jest — życie!“

„Gaston de Foix, co swych praw
Wzniósł sztandar ku obronie,
Na polu walki upadł krwaw,
(Duszę tam jego Panie, zbaw,
I ty, Patronie!)“

„Naprzód, a naprzód w boju pył,
Młodzieniec darł się dzielnie
A choć śmiertelny z rodu był,
Choć krótko kochał, krótko żył,
Legł — nieśmiertelnie!

*) Agostino Busti. zwany Bambara, twórca słynnego, zachowanego w Medyolanie. w Brera grobowca Gastona de Foix, który pod Rawenną poległ.

„Mógł jak my drudzy w bezcześci gnić,
W bezdusznem chlupać bagnie....
Lecz żyć tak — pytam — jestże żyć?
Czy duch chce jeść? Czy duch chce pić?
On czynu, czynu pragnie!

„Czynem kto karmi ducha głód,
Dług życia krwią kto płaci,
Ten niewygasły płodzi ród,
Ziemi swej ślubiąc znój i trud,
A serce — braci!

„Gaston de Foix takim był,
Szedł na bój, jak my na gody
I najgorętszą krwią swych żył,
Oblał swój sztandar, wroga zbił,
I zginął — młody!

„Nie bezpotomnym zszedłeś ty,
Rycerzu mój i książe!
Z każdej krwi kropli, z każdej łzy,
Nowe do boju wstają lwy,
Nowe się życie wiąże!

„A co myślicie?... taki skon,
Smierć taka bohatera,
To na świat cały głośny dzwon,
To serc tysięcy puls i ton,
Żyje — kto tak umiera!

„Taką nam śmierć to trzeba kuć,
Dla sławy przed wiekami,
Kto małej duszy — dłuto rzuć!
Wara mi marmur i dzieło psuć,
A młot oblewać łzami!

„Pomnikiem życia ma być ten grób
Tryumfem ta mogiła
— Poległa młodość — to nie trup,
Nie pastwa śmierci, nie czerwia łup,
To rozkwit jest! To siła! —“

Rzekł i wyniosły spuścił młot
Aż jęknął marmur złoty.....
Czoło mu rosą perli pot,
Z oczu zapału wybłyska grot.
— „Hej! Do roboty!“ —

Marya Konopnicka.

Rok 1863.

(Dokończenie)

Takie są fakty, gołe historyczne fakty, bez żadnych metafizycznych mrzonek, bez kultur, państwowych organizmów, prahistorycznych konieczności i innych tym podobnych, zbyt niestety dziś rozpowszechnionych, niedorzeczności. Ale skarżenie narodowego obowiązku nie ogranicza się bezczelnem przekręceniem faktów dla dowodzenia niemożliwości powstania; jest ono tutaj o tyle przynajmniej zagwarantowane, że o możliwości, czy niemożliwości jakiegoś dziejowego działania może zawyrokować jedynie wynik doświadczenia, a doświadczenie było w tym wypadku nie korzystnem dla zasady. Daleko ważniejszem jest twierdzenie, jakoby powstanie, 1863 roku sprowadziło na całą Polskę cały szereg klęsk strasznych, jednem słowem zupełną ruinę.

Tu się znowu można odwołać do faktów, o których ugodowcy jak najmniej mówią, ograniczając się jedynie patetycznymi wykrzyknikami i ogólnem anatematyzowaniem ruchu. Po tylu mniemanych klęskach kraj musiał by być wycieńczony, przemysł zniszczony, ludność zmniejszona; wszystkie objawy życia społecznego były by spaczone i skarlałe. Tak się n. p. stało z Francją po Sedańskiej klęsce. Dług publiczny wyrósł z dziesięciu do dwudziestu kilku miliardów franków, ludność prawie się nie powiększyła, a wydatki potroiły się; rola Francji w światowej polityce upadła zupełnie i pierwszorzędne niegdyś mocarstwo stało się potulnym pochlebcą i komparsem Moskwy; w samym kraju nastąpiła ogólna demoralizacya, zupełna umysłowa anarchia, objawiająca się głośnemi na świat cały Panamskiemi, Bulanżerowskiemi, Dreyfusowskiemi sprawami; najprostsza statystyka wykazuje zatem okropny upadek, osobliwie w porównaniu ze wzrostem Anglii, Niemiec, Rosyi, a nadewszy-

stko Stanów Zjednoczonych. Tak się stało z państwem niepodległem, potężnem, mającem najdogodniejsze geograficzne położenie. Czyż oskarżyciele powstania mogą wykazać podobny upadek w narodzie podbitym, zawzięcie ciemiężonym, nie mającym ani własnej ekzekutywy, ani nawet naturalnych geograficznych granic?

Bynajmniej — i tutaj występuje w całym blasku bezczelność oszczerstwa ugodowców. Owa kongresówka, na którą ludzie 1863 roku mieli sprowadzić niezliczone klęski miała, przed powstaniem 4.700.000 ludzkości, przemysł bardzo słaby, biedne włościaństwo i nieliczne miasta, z których największe, Warszawa, liczyło do 200.000 mieszkańców.

Po trzydziestu sześciu latach owych klęsk powstańczych Kongresówka ma około 10 milionów ludności, Warszawa 700.000, przemysł podniósł się w kilkanaścioro, uwłaszczone włościaństwo niesłychanie się zbogaciło, a z powodu zaczynającego się przeludnienia i zabronienia naturalnego wychodztwa na wschód, na Litwę i Ruś, wysłało aż za Ocean zbyteczne swe siły, dosięgające teraz parę milionów uświadomionych Polaków. Owa Galicya, która miała być unicestwiona za pomaganie powstańczym szaleństwom, dostała autonomię, ma półtora razy większą ludność, kilka razy większy przemysł niż wówczas, i byłaby się jeszcze więcej rozwinęła, gdyby w niej nie rządzili owi właśnie przeciwnicy narodowej niepodległości i bezwzględnego oporu zaborcom. Nawet pruski zabór, znajdujący się w takich niekorzystnych warunkach, o tyle się rozwinął, że widoczne wzmocnienie się i uświadomienie polskiego żywiołu wywołało straszny strach Niemców i szalone germanizacyjne usiłowania, o tyle dla nas korzystne, że nie pozwalają nam, jak w Galicyi, niszczyć się własnemi rękami.

Jest więc w Polsce, od powstania, wielki postęp i ogromny rozwój: czy jedynie wskutek wypadków 1863 roku, tego roztrząsać nie chcemy; możemy jednak nadmienić, że skoro główną przyczyną postępu jest usamowolnienie i uwłaszczenie chłopów, zadekretowane przez komitet centralny, a przymusowo wykonane przez rząd rosyjski, dla konkurencyi, główną przyczyną postępu jest ostatecznie powstanie 1863 roku. Możemy także powiedzieć, że skoro Austrya została pobitą przez Prusy głównie dla tego, że Rosya, rozgniewana na rząd wiedeński za tolerowanie powstańczego ruchu, nie chciała przeszkodzić, pomagała nawet po części zaborczym planom Bismarka, to cała uzyskana w Austryi autonomia jest także pośrednim skutkiem powstania.

Czyż pp. Koźmianowie, Tarnowscy, Wielopolscy i im podobni są o tyle pozbawieni rozsądku, dobrej wiary i prostego wyrachowania, że postęp nazwali klęską? Czyż takie proste kłamstwo jest możliwem w jakiemkolwiek stronnictwie? Nie — tego powiedzieć nie można. Była klęska, nie tak wielka, jak ci panowie utrzymują, ale klęska stanowcza, spowodowana głównie powstaniem. Ale ta klęska jest właśnie zbawienną dla narodu całego, bo jestto klęska ich klasy i ich stronnictwa, klęska tych niesfornych, anarchicznych, zupełnie niesumiennych i zdemoralizowanych żywiołów, które od Wazów wytrwale pracowały dla zguby Ojczyzny i doprowadziły ją do upadku. Rządy zaborcze, które zawładnęły krajem naszym przy pomocy magnatów i duchowieństwa, które ich tak długo protegowały, musiały wskutek powstania odgrywać rolę wręcz przeciwną dawnym swoim zasadom i udawać oswobodzicieli ludu, bo inaczej lud by się sam oswobodził, a rządy zaborcze by znikły; wszak tylko posłuszeństwem mas stoi każde państwo. Targowiczanie i ich potomkowie sprzedali wrogom ojczyznę własną dla osobistych interesów, a tylko tacy szaleńcy jak Rzewuscy, Czartoryscy, Wielopolscy, Gołuchowscy mogli myśleć, że rządy się same narażą dla podtrzymania ich waryackiej gospodarki. Użyto haniebnego narzędzia, a skoro potrzeba minęła i nastało z jego powodu niebezpieczeństwo, szlachta została złamana i w kąt rzucona. Ci panowie nazywali się w przeciągu kilku wieków anarchii i upadku narodem i teraz ich klęska jest w ich oczach klęską całego narodu.

Taki jest ogólny, a pobieżny zarys głównych przyczyn i skutków powstania styczniowego. Jest jeszcze wiele innych, drobnych okoliczności, które by rozważyć należało, n. p. zacięte moskiewiczenie szkół i urzędów w zaborze rosyjskiem, gwałtowne niemczenie kraju przez Hohencolernów: ale ponieważ wiemy z dziejów, że takie dziejowe procesy odbywają się zwykle bardzo powolnie, i że niema tutaj periculum in mora, czego dowodem sama Galicya, w której usiłowania wynarodowienia przybierały niegdyś jeszcze gwałtowniejsze formy niż teraz pod Moskalem, a jeszcze bardziej Szląsk, zupełnie pozbawiony szlachty swojskiej — te okoliczności nie należą do pierwszorzędnych i mogą być w takim pobieżnym szkicu pominięte. Kończymy zatem wyrażeniem przekonania, że zrobiło się dużo dla kraju, że spełniono choć w części obowiązek swój narodowy, i że dość wytrwać na takiej drodze, dość niezłomnego postano-

wienia nie poddania się, ażeby się nie obawiać żadnych wrogów; wytrwale a śmiało, i możemy z ufnością spoglądać w przyszłość.

Matula. Z melodyi słowiańskich.

Konał.

Wówczas uczuł jak zmilkło w nim łkanie duszy zbolałej i rozpostarł się spokój wielki grobowy.

I patrzył przed siebie. Tam w oddali, w popołudniowego słońca złocie zieleniły się łąki; na drodze wioski wrzało życie.

I zdało mu się, że po długiej pielgrzymce widzi je raz pierwszy, że dawniej nigdy go tak jasnem słonecznem nie widział.

Ale śpieszył się, wiedział, że musi to pożegnać, że musi odejść na długo... na zawsze...

Pożegnać? kogo... Hankę swoją przedewszystkiem... Tylko niema jej... niema... choć czekać miała tu na drodze.

Ach! to ona... To Hanka jego kochana stoi i kiwa ręką przyjaźnie...

On idzie ku niej, wyciąga dłoń; ona patrzy na niego, uśmiecha tak dziwnie, jak nigdy, jakby go nie poznawała...

Potem mgłą się owija, i odchodzi, znika... on chce wołać, napróżno już jej niema.

A przed domem matula siedzi i przędzie i śpiewa żałośnie: synku mój, synku mój, kiedyż mi cię wrócą...

Posiwiał włos matuli od ciągłego żalu, a łzy oczy jej wypaliły.

Ale dziś siedzi na przyzbie i śpiewa: synku mój...

A on idzie do niej i mówi choć mu łzy głos tłumią: matulu, to ja...

Ona patrzy na niego zdziwiona, nie poznaje go...

Potem w mgłę się szarą owija i znika, odchodzi, on chce wołać; napróżno, już jej niema.

Tylko z poza mgły szarej głos słychać jękliwy: synku mój, synku mój...

Tak chata teraz daleko, okna tylko błyszczą w słońcu, hen daleko, daleko.

A wiatr szeleści w zbożu dojrzałem: szum rośnie i niknie i płynie do niego i woła: synku mój...

Ale głowa mu cięży, chciałby usnąć... otwiera oczy: jakie to słońce czerwone...

I boi się; matuli przy nim niema, a on się boi tego słońca
I chce wołać, zrywa się, wypręża i krzyczy: matulu...
Milczenie...
Wkoło noc czarna... ciemno mu...
Gdzie matula...
Niema jej...

. . . .

Skonał.

A w czarnej chacie usiadła matka siwa i płacze i łka i jęczy...

Bo skonał on.

Skonał ten bławat jasny, ten dąb zielony... kogoż teraz pieścić, kogo kochać będzie...

Jej mogiła, nie jemu, jej trumna sosnowa nie jemu, jej krzyż czarny...

I jej rwać się będzie dusza, jak mu dzwony zaśpiewają na sen, na długi...

I nie będzie, ktoby jej oczy zamknął, ktoby jej krzyż w ręce włożył, kiedy skona.

Sama wlec się będzie przez świat śród burzy i wichru dżdżu, sama będzie jak ten krzyż spruchniały, hen na górze przy granicy.

A słońce nie zaświeci jej, kwiaty nie zapachną, ptaki nie zaśpiewają...

Bo skonał on.

. . . .

Wokoło noc ciemna...

Milczenie rozpostarło się w nieskończoność, lecz nie ogarnęło go, tylko droga mleczna przed nim jaśnieje hen w górę...

A on idzie powoli, bo ciężka droga, a ciernie stopy mu ranią...

I patrzy — na głowie wieniec ma z cierni i bławatów uwity, a wieniec cięży mu i cięży.

Zerwał bławat jeden i rzucił za siebie i idzie...

A bławat z jękiem uleciał i zniknął... Zerwał cierń jeden i rzucił za siebie i idzie..,

A cierń z jękiem uleciał i zniknął...

I zrywał ciernie i bławaty i rzucał, i z nimi nikły mu radości i bole z pamięci i szedł coraz czystszy i rzeczy ziemskich wolen do Boga...

A ścieżka w dal mu się wyciągnęła jasna i radośna, a jemu zdawało się, że już nie idzie, nie biegnie, tylko płynie.

Aż mu kwiat jeden pozostał; chciał rzucić go, ale kwiat przypił mu się do dłoni i zakwilił...

I jego żałość za duszę chwyciła; wziął kwiat i na sercu położył i poszedł; a kwiat ucichnął jak dziecię spłakane, gdy uśnie.

. . . .

Aż znikła ciemność z przed oczu jego i tron Boga w dali zobaczył.

Pośród ogromnej jasności zasiadł Pan w majestacie wiecznego szczęścia.

A aniołów chóry okoliły tron Jego i śpiewały, w harfy złote grając.

Pan zaś dłoń ku niemu wyciągnął i wzywał go — tam — ku sobie.

On szedł i biegł i wdzierał się; ale dojść nie mógł.

Kwiat on bowiem — ostatnia ziemi pamiątka — ciągnął go napowrót ku ziemi.

Wtedy zapomniał o wszystkiem, pochwycił kwiat i rzucił daleko - za siebie.

Wówczas przez aniołów śpiew, przez harf granie, przedarł się jęk.

I zmilkły niebiosa; zamilkły aniołów chóry, słuchając tego bolesnego drżenia, tej prośby łkającej.

On zaś cofnął się; zdawało mu się, iż płacz ten całym wszechświatem wstrząśnie, cały powali...

I uczuł, że wszystkiego wyrzec się gotów, byle tylko jęk ten, ukoić, utulić; uczuł żal i litość... jak tam...

Wtedy ujrzał, że Boga tron i jasność niebieska już daleko od niego; że nikną coraz szybciej... tam w oddali...

Znów ciemność...

. . . .

Nad łożem pochylona matka zawodzi.

Świece dwie gorą u głów jego...

Chata zadymiona, ubóstwa pełna...

Łoże kilką łachmanami zasłane...

To ziemia...

Leon Popławski.

Z cyklu: Cis-moll.

Wiolonczela.

Mistrz ujął smyczek — i z strun wiolonczeli
Tonów perlista spłynęła kaskada...
Po jasnym sadzie w szkarłatach i w bieli
Duchów się błąka mistycznych gromada...

Mistrz ujął smyczek — i płaczem wybucha
Pod biegłą ręką muzyckie narzędzie...
Faust Małgorzacie coś szepce do ucha
Czarna się nitka z wrzeciona wyprzędzie...

Tony się plączą i łkają i płaczą,
Pieśń beznadziejna ze strun się dobywa...
Duchy w miesięcznej poświacie majaczą,
Pieśń się ze zgrzytem rozpaczy urywa...

Tony w przestrzeni drżą jeszcze nim zgasną...
Satyr się śmieje pomiędzy drzewami...
W noc księżycową, w noc srebrną i jasną
Dziewczę rzewnemi zalewa się łzami...

Zdzisław Dębicki.



Sprowadzenie zwłok Słowackiego na ziemię ojczystą.

Pół wieku mija od śmierci naszego wieszcza, od chwili, gdy to wielkie serce w dali, na obczyźnie, trawione wiecznym smutkiem i wieczną tęsknotą bić przestało. I od dłuższego czasu krąży po naszym narodzie myśl, aby te drogie zwłoki sprowadzić tu do kraju, na ziemię ojczystą. Myśl tę rzuconą przed 6 laty przez jednego z powieściopisarzy pochwyciła najprzód młodzież i ona najgorliwiej się tą sprawą zajęła. W jej łonie zostały zawiązane 2 komitety, jeden w kraju drugi za granicą, a na wiecu polskim zwołanym przez „Komitet Zjednoczenia Towarzystw Młodzieży polskiej za granicą“ (d. 14. Kwietnia 1898) zapadła rezolucya, że „prochom Juliusza Słowackiego należy się od Narodu polskiego hołd sprowadzenia ich do ziemi ojczystej, że uroczystość taka będzie zarazem ożywieniem w narodzie ducha i zasad tego wielkiego miłośnika ludu i czciciela wolności“.

Szczególniej żywo zajęto się w ostatnich czasach tą sprawą w Krakowie. Jeszcze w grudniu z. r. wychodzące tam czasopismo akademickie „Młodość“ oświadczyło się stanowczo za sprawozdaniem zwłok wieszcza.

„Sprowadzić tu do Krakowa, a nie otworzą mu wrót Wawelu — to na bary! na nasze młodzieńcze bary i w szczere pole! Choć tam — byle wśród swoich“.

W styczniu b. r. ukonstytuował się w Krakowie osobny komitet w tym celu. Do wydziału zostali wybrani: p. dr. Zofia Daszyńska-Golińska, pp. Sewer Maciejowski, Kazimierz Bartoszewicz, prof. Odo Bujwid, Józef Kotarbiński, Włodzimierz Tetmayer, Ryszard Kunicki, Adam Siedlecki, Zdzisław Czaplicki i Seweryn Krzemieniewski.

Lecz — nie brak również głosów bardzo patryotycznych i bardzo poważnych tej myśli się sprzeciwiających.

W „Wolnem Polskiem Słowie“, wychodzącem w Paryżu z d. 20. kwietnia z. r. znajdujemy kilka uwag w tej sprawie.

„Gdzie to znajduje się ta ziemia ojczysta, na której złożyć zamierzacie tego nieprzejednanego zwłoki? — W Austryi, której panowania Polska nie przyjęła dobrowolnie; w Galicyi, której Polska niepodległa nie zna; w W. Księstwie Krakowskiem, które zabór wysztyftował; na Wawelu, przy którym na warcie chodzą Austryacy. Czy złożenie zwłok J. Słowackiego na Wa-

welu (na co wątpię, ażeby się zgodzili rej wodzący stańczycy i władze galicyjskie) nie byłoby ze strony nieprzejednanych przejednaniem się, uznaniem porozbiorowego stanu rzeczy, aktem narzucanego Polakom lojalizmu — zrzeczeniem się nie w swojem, bo w wielkiego nieprzejednanego nieboszczyka imieniu, Polski?

Co? . . . .

Nad tem należy nie dwa, ale dużo więcej razy pomyśleć.

Liczyć się oraz należy z jego „wytrwaniem w zamiarach szalonych“; jakoteż z tem, co polecił matce odpowiadać na zapytania, czemu nie wraca:

„Mów: syn twój na sztandarach jak pies się położył,
I choć wołasz, nie idzie; oczy tylko zwraca.
„Oczy zwraca ku tobie . . . . więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłumaczy;
Lecz woli tutaj konać, niż iść na obrożę,
Bo woli zamiast hańby . . . . pić czarę rozpaczy!
„Przebaczcie mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczeluścił;
Przebacz; . . . . bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Musiałby — toby ciebie pewno nie opuścił.“

W następnym numerze „Wolnego Słowa“ (z 5. maja z. r.) znajdujemy jeszcze więcej powodów przemawiających przeciw sprowadzeniu.

„Jeżeli inicjatorowie, jeśli młodzież postanowi jak najprędzej do skutku doprowadzić swój projekt, nie oglądając się na usposobienie i zapatrywania ogółu społeczeństwa w danej sprawie, to w takim razie zamiast złożenia hołdu pamięci wieszcza przez cały naród, może wypaść manifestacya partyjna. Przy trumnie poety zbiorą się ci, którzy wielbią go za to, że był „czcicielem wolności, miłośnikiem ludu“, że wypowiedział myśl:

Polski lud — to ojciec twój!

i ci, którzy go czczą za całą jego spuściznę, którzy kornie chylą przed nim czoła, jako przed królem — Duchem, przed uosobieniem Geniuszu polskiego. Ale kto stanie więcej?

Czy nie będzie przytem protestów i sceny przykrej, choćby z tego powodu, że znaczna część społeczeństwa się usunie, że masy narodu chłodno się zachowują, boć mało kto zna i rozumie twory Słowackiego?“

Sąd o tej całej sprawy zostawiamy kolegom.

Jedno tylko zdaniem naszem młodzież zrobić może i powinna. Rozszerzyć wśród ogółu znajomość dzieł poety, stworzyć kult naszego wieszcza; nie pozwolić na sądzenie go ze stanowiska partyi. Autor Lilli Wenedy, poeta młodych winien być przez tą młodzież dostatecznie odczuty i zrozumiany, a ta młodzież powinna się starać, aby cały naród ocenił wreszcie dostatecznie swego wieszcza, a w tedy cały naród zwróci oczy na tę zapomnianą mogiłę na obczyźnie i sprawdzi się to, o co poeta tak błagał:

„O Polsko! Polsko! Święta! Bogobojna!
Jeżeli kiedy jasna i spokojna
Obrócisz twoje rozwidnione oczy
Na groby nasze, gdzie nas robak toczy;
Gdzie urny prochów, pod wierzby wiosenne
Skryły się dumać jak łabędzie senne;
Polsko ty moja! gdy już nieprzytomni
Będziemy — wspomnij ty o nas! o! wspomnij!
Wszak myśmy z twego zrobili nazwiska
Pacież, co płacze i piorun co błyska.
A dosyć że się zastanowisz chwilę
Jaka tam cisza na naszej mogile,
Jak się wydaje przez Boga przeklęta;
A nie zapomnisz ty o nas o! Święta!“

Z podróży do Warszawy.

Wrażenia gimnazyalisty.

Była już późna noc gdy dojeżdżałem do Warszawy.

Nad miastem jak nad olbrzymim kraterem wulkanu unosiło się morze światła i z dala dochodził głuchy huk, jakby odgłos strasznej walki tytanicznych potęg, co się tam pasują na ulicach Warszawy w śmiertelnym boju. I szedł ten huk groźny niewstrzymany, a od niego wstrząsnął mną dziki dreszcz, bom ja tej walce miał się z bliska przypatrzyć a bałem się nieznanej prawdy.

Na dworcu czekał szary tłum moskiewskiej policyi. Oni przyszli urągać tym, co widząc w Warszawie Polski stolicę, podążają z dalekich stron, oddać cześć krwi męczenników i posłuchać bicia serca tej, o której powiedziano, że jest umarłą.....

Za chwil kilka stałem w oknie hotelu i patrzyłem w mroczną dal. Powoli gasło jedno światło za drugiem w sąsiednich kamienicach i miasto ogarniała głęboka ciemność.

Tylko gdzieś wysoko na trzeciem piątrze, na przeciwko migotała samotna lampa. Kto to to mógł być, co tak późno czuwał jeszcze. Może to czeka staruszka matka na syna, co nie wrócił jeszcze z cytadeli i nie wróci może aż za kilka lat, za szczególną łaską cara, odarty z zdrowia, z sił, z młodości, z błędnemi oczyma, do żyjącego trupa podobny; a może w tej izdebce kuje broń przyszły zwycięzca i z zakazanych ksiąg czerpie moc miłości, zapału i rozumu, której nic się nie oprze. O jakże gorąco pragnąłem w owej chwili mistyczną siłą ducha przeniknąć cały ogrom bolu tych, co tam w czerniącej się dali szarpią się w strasznej walce i z tego bolu, z tej męki wziąć moc ofiary na długą drogę powszedniego życia...

Wreszcie przygniecony chaosem myśli i uczuć, co mi w rozszalałym korowodzie szarpały mózg na szmaty — usnąłem.

Nad ranem zbudził mnie łoskot ciężkich kroków, gwałtowne dobijanie się do drzwi sąsiedniego pokoju, kilka urywanych rosyjskich rozkazów, kilka słów protestu, potem zaczęły się oddalać miarowe kroki i korytarze zaległa cisza. — Rano dowiedziałem się, że to policya wyprawiła sobie nocne polowanie; znalazła w hotelu kogoś bez paszportu i powlekła ze sobą. Nic w tem nie ma nadzwyczajnego, niebywałem tylko jest, że takie rzeczy dzieją się w nocy, widocznie Imeretyński obchodzi w ten sposób ostatnie zwycięstwa ugodowców.

Ranek był słoneczny prześliczny, w powietrzu unosiła się tęskna jakaś, spokojnej melancholii pełna, Chopinowska pieśń...

Na ulicach tętniał ruch świąteczny. Była to niedziela. Dałem się unosić tłumom spieszącym do kościołów. Dziwne są te tłumy ludu w Warszawie, takie jakieś jednolite, jednym duchem ożywione. Tego nie spostrzegłem w Galicyi, chyba na procesyach wiejskich.

Nad sklepami, na rogach ulic napisy rosyjskie, co krok można się natknąć na mundur moskiewski, lecz jasne, czyste dźwięki mowy polskiej, rozbrzmiewające szeroko, zadają kłam tym mundurom i tym napisom i to szczególne, że Moskale robią wrażenie, jakgdyby się czuli nie na swojem miejscu i z trwogą przejmuje ich każde jasne, odważne spojrzenie, żyją w wiecznej obawie rewolucyi.

Wyszedłem wreszcie na Krakowskie Przedmieście. Ta szeroka ulica, to miejsce po Wawelu dla każdego Polaka najświętsze. Tu lała się potokami krew w 61 roku. Tu ongi jak lew potykał się pierwszy wielki mieszczanin-patryota Kiliński, tu wreszcie stanął obecnie pomnik Mickiewicza, obok pomników Kopernika i... Paszkiewicza, — zwycięzcy na Woli, bohatera rzezi Pragi.

Ile strasznych dramatów rozgrywało się na tem Krakowskiem Przedmieściu? Słyszałem jedną historyę

Z Kamienicy obok Kopernikowskiego pomnika, rzucił ktoś bombę na hr. Berga. Sprawcy nie schwytano. Lecz moskiewska zbójecka natura musiała zemstę swą wywrzeć, choćby na martwym przedmiocie. Z kamienicy wypadł pocisk, więc ona winna. Trudno armaty zataczać do miasta, więc znalazł się inny sposób. Moskale złupili cały dom i z przedmiotów w kamienicy znalezionych zbudowali stos i podpalili. W kamienicy tej mieszkał profesor, który kilkanaście lat przepędził w Chinach, oddany studyom historycznym; jako owoc swej pracy przywiózł śliczne zbiory, całą bibliotekę dzieł chińskich i rozpoczęte dzieło o Chinach. Studya swe prowadził przez lat kilka w Warszawie i dzieło było już na ukończeniu, gdy raz wracając do domu, zobaczył owoce swej dwudziestoletniej przeszło pracy płonące wśród dzikich wrzasków Moskali. Podobno dostał ataku waryacyi.

Przez plac zamkowy i nadzwyczaj oryginalne stare miasto udałem się do kategry św. Jana. Wspaniały gotyk pełny był młodzieży gimnazyalnej i realnej. Była to właśnie msza studencka. Gromadki klęczały lub stały przy ołtarzach, na wszystkich twarzach malowała się dziwna w młodym wieku powaga. Podniosłem wzrok w górę, by objąć całość gotyckiej budowy, gdy w tem uczułem, że się ktoś koło mnie przesunął, obróciłem głowę i zobaczyłem jakiegoś człowieka, pochylającego się po kolei nad każdym z modlących i patrzącego w książkę. Jakto, więc kościół od szpiegów nie wolny i car się boi modlitwy nie cenzurowanej: Jakże słabym musi być ten potężny władca północy i jaki naiwny, kiedy chce walczyć z tą garstką młodzieży i myśli, że jej odbierze uciskiem, co z krwią przyjęli w dziedzictwo.

W sercach polskiej młodzieży jest tyle zapału, miłości i hartu, że o nią rozbić się muszą rusofilskie zakusy.

W botanicznym ogrodzie piętrzą się ruiny fundamentów Kościoła, co miał być wystawiony po dniu Trzeciego maja na pamiątkę ukończonego dzieła reformy. Moskale nie pozwolili

dokończyć budowy, jak nie dali Polsce podnieść się na zasadach konstytucyi. Budowa porosła mchem i trawą i powoli rozpada się do reszty. Na tem miejscu zbiera się co roku dnia 3-go maja zastęp młodzieży i na mogiłę kościoła konstytucyi 3-go maja rzuca kwiaty. Lecz ten niewinny hołd częstokroć strasznie płacić trzeba wygnaniem ze szkół albo cytadelą. Tak młodzież polska składa życia kwiaty, by nie zginęły hasła odrodzenia i by nieskażony przetrwał nasz naród do końca niewoli. Tak walczą ci, co mają ręce skrępowane.

Myśl i Słowo.

»Potęga człowieka jako ducha, jest Słowo«
Libelt.

Myśl i słowo, oto dwa najcenniejsze skarby, które naturze ludzkiej przypadły w udziale, dwa skrzydła silne, któremi duch nasz przecina fale czasu i przestrzeni i w niebo się unosi, porywa za sobą, ożywia puszcze martwe, obala to, co stworzone, a wskrzesza z martwych to, co wieków mogiłą przykryte.

Myśl, to ów promień Prometeuszowy, co z nas maluczkich półbogów lub szatanów tworzy. A jednak choć ona duszą jest i panią słowa, to czemże byłoby bez tej szaty swej zewnętrznej, bez tego dźwięku lub znaku widomego, którym się objawia?

Wszak myśl jako przewodniczkę czynu posiadają w pewnem stopniu i zwierzęta, ileż to razy podziwiamy pamięć i myśl niektórych zwierząt, objawiającą się czy to w przywiązaniu do chlebodawcy, czy też w uczuciu zemsty, odwagi, wdzięczności, w walce o byt i t. p.

Jednakże myśl tę wcielić w słowo, przekazać ją wiekom i pokoleniom przyszłym, dźwiękiem tegoż słowa obudzić w innych duszach uczucia i pojęcia wzniosłe, potęgą tą pchnąć ludzkość do wielkich czynów i do walk bohaterskich, oto co dane było jedynie naturze ludzkiej.

Już starożytne ludy uczciły te czynniki istoty naszej w symbolach i religijnych swych pojęciach, boski im przyznając początek. Egipcyanie w symbolicznej swej Trójcy nazywają myśl Bożą początkiem wszystkiego, co stworzone t. j. duszą bożka Ra i osobne tworzą z niej bóstwo (Imhotep). Myśl ta objawiająca się wiecznie w naturze to Izys-Noith, a myśl wcielona w słowo, to Horus, Bóg światła. Sam zaś Ozirys Stwórca, zstępuje na ziemię, aby ludzi uczyć mowy i pisma.

Również grecka Minerwa z głowy Zeusa zrodzona, to upostaciowiona myśl, owa córa Boża, matka wiedzy i wielkich bohaterskich czynów.

Najdawniejsze ludy, narody, których dzieje bajeczne dziś dopiero z gruzów i ruin odgrzebujemy, w pierwszem zaraniu życia swego, szukały już sobie odpowiednich kształtów i znaków, aby myśl swą wypowiedzieć i uwiecznić. Nie więc poczucie piękna, ale chęć wypowiedzenia pojęć i utrwalenia wrażeń, stworzyło pierwsze symboliczne pomniki i dała początek obrazowemu pismu t. j. hieroglifom.

Dziś kiedy lekko, bezwiednie rzucamy słówkami, igramy ich dźwiękiem, naginamy mowę naszą do całej skali uczuć, nie przyjdzie nam na myśl, jak to słowo i pismo kształciło się, wzbogacało i powoli przemieniało z biegiem wieków.

U ludów wpół dzikich w niemowlęctwie rozwoju będących, znajdujemy zwykle mowę złożoną ze słów jednosyllabowych. Urywane te syllaby naśladują najczęściej głosy natury i podobne są tym dźwiękom, któremi dziecko wypowiada swój podziw, swe skargi lub żądania. Powoli dopiero syllaby łączą się z sobą i wiążą, aby oddać wszystkie odcienia myśli.

Takie koleje przechodzi i pismo. Egiptologowie francuzcy Mariette i Maspero*) zgodzili się na zdanie, że tak pismo klinowe tyle dziś badane a przez Assyryjczykow ukształcone, jak i pisma hebrajskie i arabskie, a nawet alfabet fenicki i pochodzący od niego grecki, na egipskich hieroglifach się ukształciły.

Trzeba jednak wiedzieć, że i pismo hieroglificzne rozmaite przechodziło odmiany. Egipcyanie bowiem posiadali w późniejszych wiekach trojakie pismo: pierwsze było ozdobne obrazowe t. j. *hieroglify*, drugie skrócone t. j. *hieratyczne* a trzecie *demotyczne*, używane powszechnie w codziennych sprawach.

(C. d. n.)

Sprawozdanie Rady szkolnej kraj. o stanie szkół średnich w r. 1897/8.

W roku szkolnym 1897/8 było w Galicyi 34 szkół średnich, (z tego 4 szkoły realne), do których wpisało się z początkiem roku 18.892 uczniów (z tego 2.451 do szk. real.)

*) Patrz Maspero: »Histoire des peuples muets.

Przyrost uczniów od r. 1887 stale wzrasta, przeciętnie o 300 corocznie. W ostatnim roku wynosi on 1254, z czego 71·5% przypada na gimnazya, a 28·5% na szk. realne. Stosunek liczby uczniów w szk. realnych do uczniów giminazyalnych stale polepsza się; przedstawia się on w ostatnim roku jak 1:6·7 podczas gdy 6 lat temu jak 1:14, zatem przeszło o połowę polepszył się. Najliczniejszem jest gimn. św. Anny w Krakowie (991 uczniów), najmniejszą liczbę wykazuje gimn. w Złoczowie (297 uczniów). Wszystkich klas było 428 (270 głównych, 158 równorzędnych).

Z przyrostem uczniów nie idzie jednak bynajmniej w parze ani powiększenie sal wykładowych, ani liczby profesorów. Wzrasta zatem tylko to, co jest niezależnem od woli powołanych czynników, a nie to, co od ich woli i dobrych chęci w zupełności lub przeważnie jest zawisłem, wskutek czego klasy są przepełnione, a profesorowie przeciążeni pracą. Zamiast budować nowe gimnazya tworzy się zakłady równorzędne pod osobnem kierownictwem (bo to taniej kosztuje); zamiast powiększyć liczbę stałych posad nauczycielskich, podnosi się renumeracye za lekcye udzielane ponad przepisany wymiar i obchodzi się jak największą liczbą suplentów (tych ostatnich było 32% ogólnej liczby wszystkich sił nauczycielskich, wynoszącej 777 naucz. w czynnej służbie), bo to także taniej kosztuje. Dla polepszenia doli profesorów i przygotowania sił nauczycielskich robi się bardzo nie wiele. Rada szkolna notuje tu jako *plus* podwyższenie płac, (które przypadło w udziale jednak wszystkim państwowym urzędnikom, nie można zatem kłaść tego na karb staranności szczególnej o szkolnictwo) a potem udzielanie stypendyów — w liczbie bardzo skromnej.

Z uczniów zapisanych na początku roku dość znaczna część ustąpiła, mianowicie w gimnazyach 1193(=7·69%), w szkołach realnych 215(=10·26%). Wynik klasyfikacyi można uważać w ogólności za dobry, świadectwo pomyślne otrzymało bowiem przeszło 86% w gimnazych, a przeszło 83% uczniów w szkołach realnych.

Z przedmiotów nadobowiązkowych widzimy pewne zaniedbanie geometryi wykreślnej (udziela się jej tylko w 3 zakładach), stenografii (tylko w 7 zakładach) i języka angielskiego (tylko w 1 zakładzie). W zaprowadzaniu obowiązkowej nauki gimnastyki postępuje się bardzo powoli (dotychczas tylko w 3. zakładach).

Z rozporządzeń administracyjnych na pochwałę zasługują przepisy o wydawnictwie podręczników, co do których powtarzają się ciągłe skargi publiczności. Rozporządzenie nowe nakazuje drukować podręczniki w znaczniejszej liczbie egzemplarzy, aby uniknąć ciągłych przedruków, poleca oznaczać możliwie niską cenę tychże i drukować cenę na kartce tytułowej, aby uchylić wyzysk ze strony drobnych handlów itp.

W roku ubiegłym wydano nowe przepisy dyscyplinarne, które w ogólności są dobre i odpowiedne. Należałoby tylko życzyć sobie, aby uczniowie klas wyższych mieli trochę więcej ustępstw, oprócz zezwolenia na palenie tytoniu. Np. nie przyniosłoby to nikomu szkody, gdyby wolno im było wypożyczać książki z czytelni i wypożyczalni publicznych (§ 22. zabrania) Słusznem jest uwolnienie uczniów 2 najwyższych klas od przynoszenia świadectw pisemnych w razie opuszczenia szkoły, cóż kiedy austryacki biurokratyzm musiał to uczynić zależnem od wniosku grona nauczycielskiego, a następnie od specyalnego zezwolenia c. k. Rady szkolnej dla każdego zakładu z osobna, zamiast pomieścić to wprost pomiędzy przepisami, a dopiero cofnięcie tego uwzględnienia — w razie nadużyć — uczynić zawisłem od wniosków i uchwał. Przecież Rada szkolna wyraziła tu opinię, „że zdołają (ci starsi uczniowie) już sami ocenić ważność regularnego uczęszczania do szkoły, a wrazie przeszkody wyjaśnią ustnie gospodarzowi klasy powód opuszczenia lekcyi.“

Z pośród przepisów dziwne wrażenie robi § 4. „Dusza ucznia powinna być czystą i nieskalaną. Tylko dusza czysta może odnieść rzetelną korzyść z nauki dla siebie i dla społeczeństwa.“ Charakterystyczne! To co jest celem i wykwitem całej nauki i wychowania, pomieszczono w przepisach dyscyplinarnych między przepisem o czystości munduru, a zakazem chodzenia do kawiarni!

Słusznym jest przepis, że kara karceru może być wymierzoną *tylko* na podstawie uchwały konferencyi klasowej lub pełnej, nie zaś wskutek zarządzenia jednego nauczyciela, gdyż daje gwarancyę bezstronności. Dobrym jest regulamin dla osób utrzymujących w swych domach uczniów szkół średnich, byle czuwano nad jego wykonaniem, jednak nie tak, aby to dało się we znaki uczniom najbiedniejszym, którzy nie mogą opłacać drogich stancyi, a za tańsze pieniądze gorsze mają pomieszcze-

nie, które może nie całkiem literalnie odpowiadać będzie przepisom.

Na zakończenie jeszcze kilka cyfr ze statystyki. Przy egzaminach wstępnych reprobowano stosunkowo bardzo znaczną liczbę bo $^1/_5$ wszystkich zgłaszających się. Statystyka uczniów według *religii* wykazuje 62% obrz. łać., 17% ob. greck., 18% żydów, według *narodowości* 80% Polaków, 16% Rusinów, 2·35% Niemców, inne poniżej 1%. — Wykluczeń było w ciągu roku w całej Galicyi: 83. Z tego najwyższe cyfry: 19 — za gorszące zachowanie się w szkole lub poza szkołą, 12 — za kradzież, 10 - za niepoprawne lenistwo, 7 — za niemoralność. Brak zupełny wykluczeń za wykroczenia natury politycznej. Stypendya pobierało 450 uczniów w kwocie 62.875 złr. Z tego najwyższa kwota przypada na gimnazyum Fr. Józefa we Lwowie (36 uczniów — 6.020 złr), najniższa na Buczacz i Tarnów (po 100 złr.) Statystyka uwolnień od opłaty czesnego jest dość pomyślną dla uczniów: 63% było zupełnie uwolnionych, 36% zapłaciło czesne w łączne kwocie 204.550 złr. Utrzymanie szkół średnich w Galicyi kosztuje przeszło 1,254.000 złr.

Myśli.

Kiedyś tak społeczność, jak jednostki, odkryją z pewną miarą zdziwienia, że ukształcenie dusz całego pokolenia przez Naukę jest zadaniem równej wagi, jak wysadzanie w powietrze jego ciał za pomocą prochu strzelniczego — że obok generałów i feldmarszałków do zabijania, powinniby istnieć czczeni przez świat cały Dygnitarze, a nawet, jeśliby można prawdziwi, przez Boga wyświęceni kapłani dla nauczania.

Tomasz Carlyle.

Niektórzy marnują całe swoje życie, by wśród coraz nowych nadziei, coraz nowych zawodów przenosić się od przedsięwzięcia do przedsięwzięcia, z jednej strony na drugą, aż w końcu przeniosą się jako zrozpaczone podrostki z siedmiu krzyżykami na plecach do ostatniego przedsięwzięcia — zostania pogrzebani.

Tenże.

Cóż to za nauka, którą mogłaby się nawet trudnić sama głowa uczona, gdyby ją odśrubowano (jak głowę lekarza w arabskiej opowieści) i umieszczono w miednicy dla zachowania jej przy życiu — sama głowa, bez odrobiny serca? Czyż nie byłaby taka nauka jeszcze jednem rzemiosłem mechanicznem i służalczem, niegodnem tak szlachetnego narzędzia, jak uczona Głowa?

Tenże.

Pomiędzy nieokreśloną chwiejną zdolnością, a wyraźnem niewątpliwem wykonaniem różnica niezmierna. Przebywa w nas pewne niejasne, niewyraźne poczuwanie się do siebie, które może się tylko wysłowić i stać stanowczo widocznem przez nasze czyny. Te nasze czyny są źwierciadłami, w których duch ogląda pierwszy raz swoje przyrodzone rysy. Stąd też pochodzi niedorzeczność niepodobnej do uskutecznienia nauki: Poznaj siebie samego, póki nie została przetłómaczoną na inną, choć w części podobną do uskutecznienia: Poznaj, do jakiej pracy jesteś zdolny.

Tenże.

Celem wychowania jest uzdolnienie do życia, o ile możności doskonałego.

Herbert Spencer.

Smutną jest naprawdę rzeczą, że ludzie tak wiele zajmują się rzeczami, żadnej wartości nie mającemi, a są zupełnie obojętni na widok najwspanialszych zjawisk w przyrodzie; że tak mało starają się poznać budowę wszechświata, a tak bardzo pracują nad wyświetleniem szczegółów intryg miłosnych królowej szkockiej Maryi! Poświęcając tyle czasu ocenie n. p. jakiejś ody greckiej, nie chcą poznać tego wielkiego poematu, który Bóg w przyrodzie nakreślił!

Tenże.

Wstręt, jaki uczeń do tej lub innej nauki, ku wielkiemu niezadowoleniu nauczyciela okazuje, nie jest wrodzonym, lecz pochodzi z wadliwości przyjętego przez nauczyciela systemu.

Tenże.

Czas już, aby nietylko byki i owce, lecz i dzieci nasze mogły korzystać z odkryć naukowych, poczynionych w pracowniach chemicznych.

Tenże.

Kronika.

Skomfiskowany numer Gońca Wielkopolskiego — Reforma wychowania — Telegram Koła polskiego — St. Szczepanowski, a opinia publiczna — Sprowadzenie zwłok Słowackiego — Z Warszawy.

W Poznaniu wytoczono proces redaktorowi „Gońca Wielkopolskiego“ za wiersz p. t. „Do młodzieży“ Wiersz ten oparty głównie na cytatach z dzieł Mickiewicza tchnie gorącą miłością naszego wieszcza.

„On który uczył słowem i czynem,
Jak ma żyć Polak szlachetny, dzielny,
On matce Polsce w potężnych słowach
Podał naukę, jak synów chować,
Wcześnie zaprzęgać do taczek ciężkich
Na walkę z wrogiem wcześnie hartować“.

Zachęca wreszcie do pracy nad odrodzeniem, narodu:

„Aby rozświecić tę dolę szarą,
Ażeby słońca promienne świty
Przez chmur ponurych przedostać zwoje,
Niczem ofiary i poświęcenia
Mozoły twarde i ciężkie znoje,
Choć „naród bywa w takiej katuszy,
Że gdy wzrok zwrócisz ku jego męce
Nawet Odwaga załamuje ręce,
Polak nadziei nie traci w swej duszy
Zdobywać będzie — dokąd nie zwycięży,
Z szańców nie zejdzie, dokąd widzi wroga...
Bo mu niewola piersi głazem piersi toczy,
A wolność Polski ponad wszystko droga.

* * *

W „Revue bleue“ znajdujemy artykuł członka Akademii p. Boutbey o reformie szkół średnich francuskich. Autor uważa, że w szkołach francuskich młodzież przeciążona jest nauką różnorodnych przedmiotów.

Zdaniem jego daleko lepiej uczyć mniejszej ilości przedmiotów, a gruntowniej. Dlatego radzi wyrzucić grekę jako przedmiot obowiązkowy i w ogóle w wyższych klasach podzielić przedmioty na obowiązkowe i nadobowiązkowe, któreby uczeń dowolnie mógł wybierać.

Ze szkół wynosi dzisiaj uczeń worek napełniony najróżniejszymi skrawkami, a powinien wynieść warsztat intelektualny, na

którymby pracował w przyszłości. — Więcej nadziei mieć można co do przyszłości ucznia, który samodzielnie i z zapałem przykładał się do jakiejś specyalnej nauki, niż do takiego, który wedle planu szkolnego uczył się wszystkich przedmiotów ze średnią pilnością. —

* * *

„Dewizyą naszą polityczną jest narodoowość polska — państwowość rosyjska“. *(Kraj nr. 52)*.

Temi słowy święcił Włodzimierz Spasowicz wielki dzień 24. grudnia 1898 r. Gdy Polska cała myślą zbiegała się do stóp pomnika Mickiewicza, gdy wśród łkania kobiet i powodzi kwiatów, w mroźny dzień grudniowy, w pośrodku moskiewskich sołdatów naród po stu latach niewoli ponawiał uroczyście przysięgę wytrwania w walce o niepodległość — z nad Newy zabrzmiał ten „fałszywy akord, jak syk węza, jak zgrzyt żelaza po szkle.“

Społeczeństwo polskie zniewagę tę przyjęło spokojnie, jako odgłos programu wymierającego stronnictwa. Nie wolno jednak przyjąć spokojnie obelgi, jaką rzuciło narodowi Koło polskie, wysyłając telegram gratulacyjny w siedemdziesiątą rocznicę urodzin Spasowicza. Nie wolno nam przyjąć spokojnie tej obelgi, jeśli chcemy uznawać Koło za reprezentacyę narodu polskiego.

Niepojętą też jest ta lekkomyślność z jaką nasza delegacya wiedeńska tworzy dobrowolnie przepaść między polityką własną, a opinią społeczeństwa — Jeśli w sprawie gimnazyum cieszyńskiego wymawiać się było można tak dziwną, upokarzającą bezsilnością — to w tym razie nie usprawiedliwia już żaden wzgląd na cele polityki realnej. — W epoce najgorętszej walki o prawa narodowe — nie wolno składać komuś hołdu w imię zasług na polu nauki, a pominąć milczeniem jego stanowiska politycznego. Toteż telegram do Spasowicza był tylko zuchwałem urąganiem z woli ogółu, a jednak kto wie, czy w zakres realnej polityki, którą Koło wypisało na swoim standarze, nie wartoby policzyć zgody między narodem, a jego przedstawicielami.

Koło wysyłając swój telegram do Petersburga było sobie zwykłem kółkiem zwykłych, prywatnych ludzi, nie było reprezentacyą Polaków z pod zaboru austryackiego.

* * *

Jest to cechą istotną wszystkich charakterów niskich — pchnąć powalonego przeciwnika. — To też nie troska o byt instytucyi, tak ogromnego znaczenia w naszych opłakanych stosunkach, jak Kasa Oszczędności, nie troska o zachwiany kredyt Galicyi jest żródłem sążnistych artykułów wypełniających szpalty dzienników.

Gdy jedni z fortuną Szczepanowskiego chcieliby pogrzebać polski demokratyzm, inni (demokraci w czasach spokoju i ciszy) w imię szczytnej zasady „precz z polityką w interesach“ rzucają na chwilę obronę zagrożonych haseł, aby również coś zarobić... chociażby tylko na prenumeratorach. I lada chłystek, co myślą nie wybiega poza knedle i tingel, gubi się w domysłach i sądach o postępowaniu p. Szczepanowskiego. Kilku poważnych, uznanych w kraju głupców bąknie coś o chowaniu kapitałów na czarną godzinę. Zostają jeszcze ludzie, co w spólnej ze Szczepanowskim pracy publicznej posiwieli — a ci... milczą, bo przygniata ich istotna klęska kraju, trwoga o reputacyę naszą wobec obcych.

I jest prawdziwie smutną, więcej nawet, jest wprost rozpaczliwą ta niemoc przesunięcia społeczeństwa galicyjskiego ze stopnia kultury ludów pasterskich i rolniczych na stopień rozwoju wielkiego przemysłu.

Słusznie też niezdolność do pracy w tym kierunku wykazywać można u p. Szczepanowskiego, w jego lekkomyślności, bezkrytyczności, no i... idealiźmie. Ale na tych, którym przyszło z nim pracować i na nim robić majątki — na tych spadnie daleko cięższy zarzut nieuczciwości.

* * *

Do lwowskiego pisma „Iris“ donoszą w notatkach z Krakowa: „W ostatnich czasach zaczęto się tu znowu nieco żywiej krzątać około sprowadzenia do kraju zwłok Juliusza Słowackiego, co gdyby w r. b. przyszło do skutku, byłoby wzniosłą ekspiacyą za półwiekowe dokładne zapomnienie o prochach nieśmiertelnego wieszcza. Obecnie sprawa przedstawia się jak następuje: Jak wiadomo, zapoczątkował akcyę zurychski komitet Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej za granicą, obok którego istnieją i wspólnie działają na własną rękę, ale zawsze za wspólnem porozumieniem komitety: paryski i krakowski. Ten ostatni liczy pięćdziesięciu członków, w której to liczbie połowa jest z młodzieży, a druga ze starszych. Z komitetu tego obszerniejszego wyłonić się ma obecnie komitet ściślejszy z dziesięciu, w skład którego wejdą przedstawiciele wszystkich stanów, wieków i płci. Punkt ciężkości leży jednak w gorących staraniach młodzieży wszystkich akademickich stowarzyszeń. Co do kosztów całej sprawy wiadomem jest, iż komitet paryski zobowiązał się zapłacić za ekshumacyę i przywieść zwłoki do granicy, a tu zebrało krakowskie stowarzyszenie młodzieży postępowej kwotę ośmset złr. W ten sposob kwestya materyalaa by-

łaby załatwioną. O innych szczegółach, a mianowicie o terminie i o miejscu umieszczenia, (Wawel, Skałka, czy który z kościołów?) postanowi komitet ściślejszy. Oby tylko energicznie zabrał się do dzieła, a za kilka miesięcy możemy mieć wśród siebie w Polsce kości twórcy „Ojca zadżumionych“.“

* * *

Bliższe szczegóły, odnoszące się do śmierci i pogrzebu ofiary cytadeli, studenta medycyny, Bolesława Słońskiego, znajdujemy w N. Reformie i Przegl. Wszechpolskim. Oskarżony o szerzenie oświaty wśród ludu na Litwie, skąd pochodził, po trzymiesięcznym prawie pobycie w więzieniu śledczem, wśród najgorszych warunków zdrowotnych, zapadł ciężko na zdrowiu; beznadziejnie chorego wrócono rodzinie, która nie zdołała już podtrzymać gasnącego życia. Z wilgotnej celi wyniósł zarody tyfusu więziennego i w rocznicę powstania styczniowego (22 stycznia) ducha wyzionął. W ziemi „mogił i krzyżów“ urosła znowu nowa mogiła, kryjąc w swem wnętrzu żarem szlachetnego zapału płonące i miłości dla idei pełne serce; w polskiej martyrologii zapisano nowe imię. Śmierć tej niewinnej ofiary „z pod sądów cara“ nie przeszła bez wrażenia. Jak głęboko odczuła ją młodzież warszawska, która pomimo knuta i polityki ugodowej nie oduczyła się jeszcze gorąco kochać i oburzać się na bezprawie, dowodzi pogrzeb Słońskiego, który przemienił się w imponującą demonstracyę, tem bardziej znamienną, że zaimprowizowaną. Wśród kilkunastu wieńców złożonych na trumnie, znajdowały się trzy cierniowe; kilkutysięczny tłum, przeważnie z młodzieży wszystkich zakładów naukowych złożony, towarzyszył zwłokom, a nad grobem wygłoszono koleżeńską mowę (cenzurowaną) za zezwoleniem dziekana Szołfejewa. O tym nieprzewidzianym przez policyę „buncie“ poszły raporty do Oboleńskiego i Goremykina i obiły się nawet o uszy samodzierżcy. Wysłano do Warszawy dla uśmierzenia „buntu“ znanego Kowalewskiego. Ten zwołał studentów politechniki i w obecności profesorów zgromił surowo za udział w „demonstracyjnej procesyi“. „Najjaśniejszemu Panu — powiedział między innemi — podobało się obdarzyć was szczęściem i instytutowi waszemu własne swoje imię nadać“. „Wasze postępki okazały się niegodnemi imienia, które nosicie“. Zapowiedział dalej na przyszłość najsroższe kary dla tych, którzy się „omamieniom“ politycznym oddadzą.

Dotychczas wydalono z politechniki Kamińskiego i Orłowskiego, z uniwersytetu zaś Nelkena i Sienkiewicza, a nadto jedenastu pozbawiono stypendyów.

Odpowiedzialny redaktor: akad. Edward Neumann. Z drukarni W. A Szyjkowskiego